Nr. 216. Kraków, Piątek 17 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

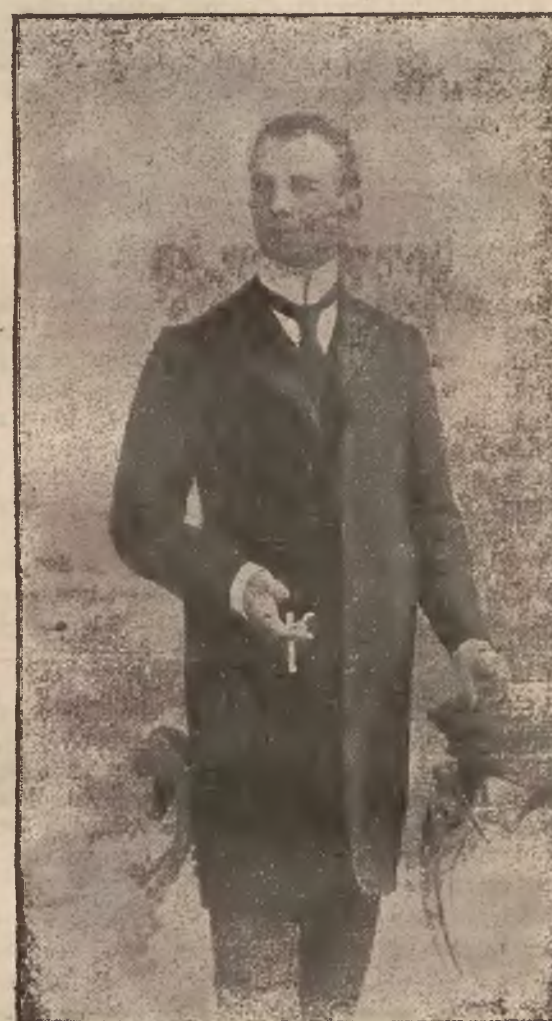
Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:



Książe włamywaczy

Jan Gwizdak-Bodyński-Malinowski

bohater dzisiejszej rozprawy

(patrz: „Z przed kratek sądowych") str. 4.

Śmiertelna bójka w Oświęcimiu.

W nocy z niedzieli na poniedziałek wywiązała się zacięta kłótnia między mieszkańcami dwu sąsiadujących ze sobą wsi Brzezinki i Oświęcimia, a mająca podobno głębszy podkład w niewytłumaczonym antagoniźmie obu tych środowisk. Kłótnia przemieniła się wkrótce w zapalczywą bójkę, zakończoną obfitym rozlewem krwi. Nie obeszło się naturalnie przytem bez niezbędnych w takich wypadkach akcesorjów w postaci wideł, noży i łopat. Wedle naszych informacji przedstawia się wypadek w następujący sposób:

Około godziny 7 wieczorem wyszedł Józef Ladwoń, szyber z tutejszej stacji z swym towarzyszem Piotrem Malickim, zamierzając udać się do znajomego krawca Nagle, bez widoczniejszych powodów napadła na nich gromada wyrostków w wieku od 15—20 lat i obrzuciwszy ich obelgami, wszczęła krwawą bójkę. Z ofiar jej należy wymienić Józefa Malickiego, który został zraniony nożem przez 18-letniego wyrostka. Życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Zdarzenie to, które wywołało rozmaite komentarze na temat bezpieczeństwa publicznego, sprawiło wielkie wrażenie w Brzezince i okolicy. Śledztwo prowadzi miejscowa żandarmerja.

Bednarzewska i Brzozowski żyją!

Okazało się — co przewidywaliśmy, że wiadomość o tragedji w Monte Carlo została z palca wyssaną, a podkładem jej była zemsta kogoś drugiego — tym razem rywalki jakiejś, niewiadomo tylko na razie, czy rywalki o laury Bednarzewskiej na scenie, czy też o kochanka. Tamta więc zacna osoba podszepnęła tę wieść któremuś z łatwowiernych — jak zawsze na gruncie galicyjskim — korespondentowi pism warszawskich i ztamtąd rozniosła się po całym świecie plotka o zamordowaniu Bednarzewskiej i samobójstwie Brzozowskiego.

A tymczasem oni żyją sobie najlepiej w Syrji, dokąd wyjechali po spadek, jaki należy się Brzozowskiemu po matce Syryjce.

Urzędowe potwierdzenie tego faktu znajdujemy w telegramie, jaki wczoraj otrzymała na zapytanie swoje policja lwowska z Bejrutu w Syrji:

„Karol Brzozowski i Konstancja Bednarzewska, przybyli tu zdrowi dnia 26 sierpnia. (Podpisany) Konsulat austrjacki".

Za koronę zbył się grzechów...

(Autentyczne).

Kto — co — gdzie — jak po co? — zapyta niejeden zdziwiony już samym tytułem, wyglądającym na kpiny ze zdrowego rozumu. A jednak jest to rzecz najprawdziwsza i zdarzyła się nie dalej, jak wczoraj, w samym Krakowie, niedaleko od serca jego: Wawelu...

Ten ostatni wzgląd wskazuje na to, że począć się musiał ten handel grzechami wśród wieńca ludności od czasów Esterki tubylczej, na historycznym w naszem mieście Kazimierzu. Tam to wczoraj w przeddzień sądnego dnia padł wielki strach na żydowiny wszelakie, że grzechy im nie pozwolą przeżyć w spokoju dnia dzisiejszego. Nie pomoże post całodzienny, nie pomogą modły żarliwe, grzechy gryść będą człowieka, jak jaszczurka za pazuchą...

Więc zbyć się ich, zbyć za wszelką cenę — pomyślał sobie jeden z tych synów Izraela, do którego nie zanadto dotarły jeszcze promienie cywilizacji, choć w drukowanem naszem także się rozumie, a nietylko w zakrętasach od prawej ręki do lewej.

Dawno już zrzucił chałat i poobcinał „korkociągi" przy uszach, ale z duszy nie wyrzucił jeszcze tego zacofania chasydów, które pozwala np. zbyć się własnych grzechów, naturalnie za pieniądze. Jęczeć więc wczoraj począł Lajbuś-biedaka w warsztacie, gdzie pracuje, jak by to było dobrze, gdyby się znalazł taki, coby grzechy jego »odkupił«...

I znalazł się zaraz ten osobliwy kupiec, brat po Mojżeszu wprawdzie, ale nie tutejszy, zawołoka z Rosji, któremu dusza jakoś na ramię nie wylazła w przededniu dnia sądnego. Chaim patrzył prawie w oczy pogromom kiszyniewskim i odeskim, przed którymi tu się schronił i kpi sobie teraz z wroga — tak niewidzialnego, jak ludzkie grzechy.

— Kupić grzechy? Oj-joj, czemu nie? A ile dasz?

— Nu, co dać?

— Zwei Kronen — zaryzykował Chaim.

— Wystarczy jedna — zaczął się targować Lajbuś-inteligent, »postępowy w ubraniu, a zacofany w myśleniu« — jak go ktoś nazwał z sąsiedniej oficyny katolickiej.

Chaim był dobry człowiek i długo się nie opierał, wziął koronę, a z nią i grzechy Lajbusia na swoje sumienie.

— Byłbym dał i dwadzieścia koron, dobrze że wziął tylko koronę — szepnął z wrażeniem sporej ulgi Lajbuś.

I tak zrobił się ten osobliwy geszeft, w którym „kupujący" dostał jeszcze pieniądze na łapę, byle tylko wziął sobie przedmiot kupna, na swoje dobro, czy na stratę, na swoje ryzyko.

Ryzykuje sobie Chaim przez dzisiejszy sądny dzień, ryzykuje — a nuż mu się co stanie... Ale za to Lajbuś chodzi sobie po Kazimierzu jak pan, bo zbył się grzechów tanim kosztem!

Wstydu przeżyć nie mogła.

Obrazek codzienny. Na jednej z ulic Warszawy poznała 17-letnia Kazimiera F. — przed kilkoma tygodniami uroczego donżuana, który ją pięknością swoją olśnił i zachwycił. Gotowe i otwarte dla miłości serduszko panienki pokochało spotkanego młodzieńca i stało mu się ślepo posłuszne.

Niedoświadczona pozwoliła się onegdaj wieczorem zwabić do mieszkania ukochanego. W mieszkaniu, zamiast platonicznych wybuchów miłości, całusów, zaklęć i klękań na ziemię — czekało na pannę F. — kilku mężczyzn, kolegów donżuana. Ci upoili ją najpierw trunkami, a następnie dopuścili się na niej gwałtu.

Godziny biegły szybko przy kieliszku — niebawem wstał świt, zaświeciło słońce. Dziewczyna wytrzeźwiawszy, zdziwiła się niezmiernie, że znajduje się w obcem mieszkaniu, że po dywanach pokoju leżą mężczyźni uśpieni. Po pewnej chwili przyszło opamiętanie. Dziewczynę wstyd wielki ogarnął i rozpacz. Nie mogła w takim stanie pójść do mieszkania rodziców, nie mogła przeżyć utraty swej dziewiczości. Postanowiła odebrać sobie życie.

W tym celu podążyła natychmiast na brzeg Wisły, co tak cicho potrafi kołysać, porwać i ponieść z sobą daleko, do morza. Rzuciła się w nurty rzeki w pobliżu budowanego trzeciego mostu Warszawy. Traf zrządził, że robotnicy, pracujący przy moście i podążający właśnie na miejsce robót, dostrzegli samobójczynię.

Kilku z nich wsiadło do łódki, wyciągnęło z wody dziewczynę mimo jej oporu i odwiozło następnie do domu rodziców.

Dziewczyna popadła w gorączkę i dotychczas nie wychodzi z maligny. Strapieni rodzice zawezwali lekarzy do ofiary niesumienności donżuana.

Morderca własnej żony.

W Berlinie przy ul. Wilsnackerowskiej mieszkali niejacy Mayerowie. On trudnił się dorożkarstwem, ona była stróżką domu, w którym zajmowali skromne i schludne mieszkanie, złożone z pokoju i kuchni. Oboje nie byli już młodzi, bo i on przekroczył już pięćdziesiątkę i ona szósty krzyżyk już rozpoczęła. Nie raz nie chciało mu się iść do pracy i tłuc stare swe kości na koźle fiakierskim, ale ktoby mu się tam dziwił. Starym był i niejednego konia fiakierskiego już w ciągu swej „karjery» dorożkarskiej zajeździł. Ale żona jego nie mogła darować mu tego ociągania się, a to tembardziej, że fiakierskim zwyczajem lubił od czasu do czasu zaglądnąć do kieliszka.

W ubiegłym tygodniu niejednokrotnie z tego powodu właśnie przychodziło do sprzeczki pomiędzy obojgiem.

W niedzielę Mayer wrócił późną nocą do domu. Gdy w poniedziałek rano nie wstawał, Mayerowa zaczęła robić mu ostre wymówki, na które jednak małżonek, zdaje się, że nawet nie zwracał uwagi.

Widząc, że nie poradzi ani prośbą, ani groźbą, zostawiła śpiocha w domu a sama poszła czyścić schody.

Gdy koło godziny 11 wróciła do mieszkania, Mayer zaczął dopiero wstawać. Rozpoczęła się na nowo kłótnia i wymówki. Nie wiele myśląc pijaczyna chwycił za siekierę i uderzył parokrotnie z tyłu w głowę niczego nie spodziewającą się kobiecinę. Ma się rozumieć, że nieszczęśliwa wyzionęła ducha na miejscu.

Następnie udał się na policję i oddał się sam w ręce władz.

Utopił się w kale.

Jak straszne stosunki panują w Bałaszowskiem więzieniu w Saratowskiej gubernji, dowodzi fakt, jaki miał tam niedawno miejsce. Oto jeden z politycznych więźniów nazwiskiem Sokołow udał się do miejsca ustępowego i więcej stamtąd nie wrócił. Kiedy straż otworzyła drzwi, zobaczyła Sokołowa, leżącego na podłodze z głową w kuble z odchodami. Sokołow już nie żył. Po wypadku władze wydały następujący komunikat:

»W Bałaszowskiem więzieniu aresztant Sokołow wybrał dla zabicia się straszny rodzaj śmierci, pogrążył głowę w kubeł z odchodami i trzymał, dopóki się nie udusił«.

Z komunikatu tego wynika jasno, iż Sokołow popełnił samobójtwo. Tymczasem jeden ze współwięźniów opowiada o tym wypadku zupełnie inaczej. Według jego opowiadania wina za śmierć Sokołowa spada jedynie na zarząd więzień. W celach są pomieszczeni zdrowi aresztanci razem z chorymi. Lekarz do nich nigdy nie przychodzi, a felczer rzadko.

Opieka zdrowych więźniów ogranicza się do tego, że podają chorym surową wodę do picia i moczą ręczniki. Do ustępu chorzy chodzą sami bez pomocy postronnych osób. Taki chory często gęsto ledwo dowlecze się do kubła lub klozetu, a tam już pada nieprzytomny. Należy przypuścić, że i Sokołow tak samo upadł, ponieważ był on chory poważnie. W tych warunkach więźniowie Bałaszowskiego więzienia powinniby umierać dziesiątkami, tymczasem niewiadomo już jakim cudem zaledwie jeden na dzień kończy ciężki żywot.

Poważne nieporozumienie na dalekim Wschodzie.

Przed paru dniami depesze doniosły o zajściu, jakie miał w Charbinie konsul niemiecki z władzami rosyskiemi.

O tle tego zatargu brak było szczegółów. Pisma tak niemieckie, jak i rosyjskie ukrywały w tajemnicy powody tej afery, która bądź co bądź w ogólnem zawikłaniu, jakie w ostatnich dniach na niekorzyść Rosji nastąpiło na dalekim Wschodzie, obudziła w całej Europie niezwykłe zaciekawienie. Wspólna akcja Chin i Japonji w Mandżurji celem wyforowania stamtąd wpływów rosyjskich, obudziła nawet obawę wśród kapitalistycznych kół francuskich, że Rosja może zostać wciągniętą w nową wojnę, która mogłaby podciąć ostatecznie jej mocarstwowe stanowisko już nie tylko w Azji, ale i w Europie.

Następstwem tej akcji Chin, odmawiającej Rosji wszelkich praw do Mandżurji, było zajście z konsulem niemieckim w Charbinie.

Nieporozumienie to niemiecko - rosyjskie miało następujący podkład:

Mieszkający w Charbinie Chińczycy kategorycznie odmówili rosyjskiemu zarządowi miasta płacenia miejskich podatków, twierdząc, że zarząd nie ma żadnego prawa na ich pobieranie od poddanych nie rosyjskich.

Do powyższego poglądu Chińczyków przyłączyli się również Europejczycy, którzy Mandżurji nie uważają jeszcze za kraj rosyjski.

Kupcy niemieccy, poddani Rzeszy, mieszkający w Charbinie, poszli za tym przykładem. Policja rosyjska wmieszała się czynnie do rzeczy. Skoro w ostatnich czasach dom handlowy Heitmann i Aurnhamer odmówił płacenia podatków, o których wyżej była mowa, policja rosyjska zamknęła im sklep. Na skargę tych poddanych niemieckich konsul niemiecki, dr. Baumüller, usunął w obecności policji rosyjskiej rygle urzędowe i rozkazał otworzyć sklep.

Na protesty urzędników rosyjskich konsul niemiecki oświadczył, że on nie zna w Charbinie żadnej administracji rosyjskiej, uznaje zaś tylko władze chińskie. Jeżeli policja zamierza użyć gwałtu, to konsul wrazie potrzeby może postawić jako straż przy sklepie niemieckich żołnierzy.

Zatarg ten dotychczas nie wyjaśniony i nierozstrzygnięty, jak widać z tego, przybrał poważny charakter i musi wywołać pośrednio rozstrzygnięcie faktu, do kogo należy Mandżurja północna.

Nie ulega wątpliwości, że rozstrzygnięcie musi wypaść na korzyść Chin, które ze względu choćby na kierującą ich polityką Japonię nie wyrzekną się dobrowolnie Mandżurji. Czy Rosja nadal biernie patrzeć będzie na rugowanie jej wpływów z Azji wschodniej, nie wiadomo.

Wielkiej ochoty do ponownej awanturniczej wojny na Dalekim Wschodzie Rosja mieć nie będzie — ale obrażona godność i honor mocarstwowy może ją zmusić do rozpoczęcia wojny, które dla zdezorganizowanej rewolucją i złodziejstwami czynowników Rosji byłoby już samo klęską większą, niż wszystkie klęski poniesione przed 4 laty na polach mandżurskich.

Z życia krakowskiego.

Polacy z imienia.

Jedna z przyjaciółek naszego pisma nadsyła nam takie uwagi:

Przybywszy do Krakowa z pod rządów knuta carskiego, zwiedzałam gorączkowo wszystkie drogie nasze pamiątki narodowe, których ten wspaniały Kraków tyle kryje w swojem łonie. Byłam i na Skałce i tam spotkałam towarzystwo trzech panów, których rozmową zbudowałam się tak bardzo, że nie mogę się powstrzymać, by nie opublikować tego, co słyszałam.

Stoimy przy „grobach zasłużonych". Dochodzi mię głos jednego z trójki może trzydziestoletniego człowieka:

— Wyspiański? a to kto?...

— Malarz — odpowiada braciszek zakonny, który nie wiedział nawet, kogo stróżuje.

— A to? Asnyk? Co za jeden?...

— Pisarz, taki co wiersze pisze.

Niewesołe myśli cisnąć mi się poczęły do głowy: Stróże »grobów zasłużonych« nie mogą zdobyć się na inteligentniejszych oprowadzaczy, dla którychby Wyspiański nie był tylko malarzem — najmarniejszy nawet burgrabia zamkowy umie więcej powiedzieć o portretach przodków tego zamku, a tu o zasłużonych w narodzie wie się tyle, co nic.

Co jednak powiedzieć o tych Polakach z imienia, co, żyjąc wśród swego społeczeństwa i przeżywszy już kilkadziesiąt lat, nie słyszeli nic o Asnyku, o Wyspiańskim?! Pamiętam z dzienników, jakiem oburzeniem wrzał Lwów przed paru laty na jednego ze swoich radnych i to Rusina z pochodzenia, a z zawodu murarza, który odezwał się na Radzie, że »my tu nie znamy Asnyka« — gdy nazywano jego imieniem jedną z ulic. To powiedział człowiek o małej inteligencji — a ci tu wyglądali na inteligentów, którzy bodaj z teatru, jeśli już nie z książki, znać powinni byli Wyspiańskiego.

Smutne to, bardzo smutne — a tem smutniejsze dla Królewianki, która wyobrażała sobie, że do tej świątyni podziemi wstępują ludzie, wiedzący, komu idą z pokłonem, przy kim straż trzymają, a nie zwykłe tylko gapie i bezduszne stróże...

Al. Z.

O konkurencję Teatru ludowego z miejskim.

Samo już to powiedzenie zadziwia niektórych, a niektórych wprost przeraża, jak można o czemś podobnem pomyśleć. Do niedawna przecież Teatr ludowy ani repertuarowo, ani też pod względem sił artystycznych nie stał choćby w czwartej części, w połowie co do wartości w porównaniu ze sceną miejską — jakżeby więc teraz to miało być?! A jednak widocznie jest naprawdę, skoro nietylko o tem się mówi, ale nawet pisze i to z pewną, z pomiędzy wierszy wyzierającą, obawą, że taka konkurencja może zaszkodzić Teatrowi miejskiemu.

Powodu do tego dało równoczesne na obu scenach wystawienie „Horsztyńskiego", które już z tej tylko przyczyny nie powinno było wywoływać głosów o konkurencji, że przypadło w sam dzień rocznicy urodzin Słowackiego, na której święcenie nikt chyba nie ma monopolu. A jednak napisano. Bezimienny krytyk „Czasu" wydrukował wówczas te słowa: „Teatr ludowy, rozumiejąc swe zadanie i rację bytu, będzie na przyszłość unikać wszystkiego, coby mogło mieć pozór rywalizacji zawodowej. Emulacja artystyczna ze sceną większą i poważniejszą, dozwolona, a nawet chwalebna, gdy jest bezinteresowną, nie powinna przybierać cech konkurencji, walki o tę samą publiczność".

Mniejsza o zakulisowe przyczyny takiego właśnie stanowiska „Czasu", który nigdy na łamach swoich nie znalazł dość miejsca na gorętsze poparcie sceny ludowej, a teraz wypisuje jej repremendy o zrozumieniu przez nią zadania i racji bytu! Że właśnie posłannictwo to swoje ona dobrze rozumie — dowodem choćby ta paromiesięczna zaledwie przeszłość, jaką ma za sobą dyrekcja Rygiera, która nietylko daje publiczności swojej przyjemną rozrywkę, ale i kształci ją sobie, wyrabia.

Czy tylko „sobie?.." Otóż i odpowiedź na drugi zarzut „Czasu", jakoby ta urojona konkurencja miała „cechy walki o tę samą publiczność". Przedewszystkiem zaraz na wstępie uwaga, że przecie nikt nigdzie nie może wziąć w wyłączną arendę takiego ciała różnorakiego, jakiem jest publiczność teatralna, złożona wszędzie z różnych sfer, różnych poziomów umysłowych. Owszem, każdy teatr powinien starać się o taką wszelaką właśnie publiczność — nie może więc być mowa o jednej i tej samej. Zresztą Kraków wystarczy, by codziennie nie dwa, lecz dziesięć teatrów zapełnić — o to więc niema strachu, by jeden teatr drugiemu wydarł publiczność, owszem — jak w tym wypadku — Teatr ludowy przysparza widzów Teatrowi miejskiemu.

Jak to się dzieje? — odpowiem słowami samego dyr. Rygiera, gdy razu pewnego zeszła rozmowa na pierwsze lata jego dyrektury w Poznaniu.

„Teatr to był arystokratyczny niemal, w każdym razie pański — proletarjat z początku w nim nie widziałem wcale, ale gdy zacząłem dawać stosowne sztuki i za zniżoną ceną, schodzili się powoli, a wreszcie tak zasmakowali w teatrze, że i na najdroższe sztuki sporo ich przychodziło".

Podobnie i tu. Dość spojrzeć po ostatnich rzę-

dach ławek, gdzie za dwadzieścia, trzydzieści centów rozsiada się zawsze największej ludzi, niewidzianych dotychczas nigdy na najtańszych nawet miejscach galerji w teatrze miejskim. Oni tam pójdą prędzej czy później, bo nauczą się kochać sztukę i wciąż ich przeć będzie chęć zobaczenia czegoś więcej, czegoś nowego, w czem — rzecz naturalna — Teatr ludowy, w takich warunkach bez żadnych subwencji pracujący — nadążyć nie może.

Więc nie godzi się wszczynać kwestji o urojoną konkurencję kasową (tembardziej, że nawet kolizja dni premjerowych szczęśliwie rozwiązaną została: miejski w soboty daje premjery, ludowy w piątki) — a należy dołożyć wszelkich starań, aby rozpoczynający się dziś Sejm w funduszach swoich znalazł miejsce na subwencję dla Teatru ludowego, poważnie i sumiennie spełniającego swe posłannictwo. *W.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. W krotochwili Jana Aleks. Fredry „Wielkie Bractwo", której pierwsze przedstawienie w sobotę 18 bm., grają pp. Arkawinówna, Barwińska, Słubicka, Jednowski, Szymborski, Mielnicki, Leszczyński, Stanisławski, Siemaszko i Miarczyński. Zgodnie ze wskazówkami autora, przechowanemi w pamięci teatru, epokę „Wielkiego Bractwa" utrzymuje reżyserja w datach 1875—1870 roku i do tej epoki stylizuje kostjumy wykonawców.

Z teatru ludowego. Prześliczna, tryskająca humorem operetka Ziehrera p. t. „Posłaniec 6.666", odegraną będzie dziś i w niedzielę o godz. 7·30 wieczorem. — Arcyzabawna i wesoła komedja p. t. „Zazdrosna żona", ukaże się na scenie teatru ludowego w piątek i w sobotę, jako premjera. Biorą w niej udział pp. Grabowska, Kolman, Gawlikowska, Halnicka, pp. J. Rygier, Sarnowski, Modzelewski, Jarmiński, Belke i inni.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarz nadał prywatnemu docentowi historji i literatury polskiej na uniwersytecie w Krakowie, drowi Tadeuszowi G r a b o w s k i e m u, tytuł nadzwyczajnego profesora.

Domy urzędnicze. Tow. urzędników budowy tanich domów mieszkalnych w Krakowie zamierza oddać w przedsiębiorstwo budowę 10-ciu domów mieszkalnych parterowych i jednopiętrowych na gruncie należącym do Towarzystwa i w tym celu rozpisuje publiczną rozprawę ofertową. — Formularze ofert dostać można w biurze Tow. przy ul. Swoboda pod l. 3, II. piętro, codziennie w godzinach urzędowych, od godziny 3—6-ej po południu, gdzie można przeglądnąć plany i przedmiary. — Plany, przedmiary i inne załączniki w ofertach bliżej wymienione, a do swobodnego przeglądu w biurze Tow. wyłożone w powyższych godzinach, winny być przez wnoszących oferty podpisane. Odpisy przedmiarów mogą być pp. oferentom dostarczone za złożeniem kaucji 10 koron, która zostanie zwróconą biorącym udział w rozprawie ofertowej i składającym wymagane wadjum. — Termin do wnoszenia ofert wyznacza się na dzień 4 października b. r. godz. 6 wieczorem, poczem nastąpi otwarcie ofert. — Zarząd Tow. zapraszając pp. inżynierów, budowniczych i koncesjonowanych przedsiębiorców do wzięcia udziału w rozprawie ofertowej zaznacza wyraźnie, że zastrzega sobie prawo wolnego wyboru oferty, a nawet w razie niepomyślnego wyniku rozprawy, nieuwzględnienie żadnej z wniesionych ofert. Wadja złożone z ofertami nieuwzględnionemi, będą natychmiast oferentom zwrócone. — Nieodcześnie z ofertami należycie opieczętowanymi należy złożyć w kasie Tow. wadjum w wysokości 2·5 procent cen ryczałtowych w ofercie podanych.

Prof. Aleksander Bandrowski, powrócił już i rozpocznie naukę śpiewu solowego w konserwatorjum Tow. muzycznego w piątek o godz. 10 rano.

Stowarzyszenie katolickich stróżów urządza zgromadzenie poufne 17 bm. tj. w piątek o godzinie 7 wieczór w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37. Stróże i stróżki przybądźcie jak najliczniej, ażeby zaprotestować przeciw nadużyciom wyzyskiwaczy ciężkiej pracy stróżowskiej.

Wielki protestujący wiec lokatorów odbędzie się w niedzielę 19 o godzinie $2^1/_2$ po południu pod gołem niebem na placu przy ulicy Dietla za barakami szkolnemi z porządkiem dziennym: Działalność komitetu ochrony lokatorów. Lokatorowie! Celem zaprotestowania przeciw oszczerstwom rzuconym na nasz komitet wzywamy was do masowego zjawienia się.

Licytacja ofertowa. Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu ogłasza licytację ofertową na dostawę drzewa opałowego i nafty. Oferty należy wnieść najdalej do 30 września 1909. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

W cyrku Edison atrakcją programu od piątku 17 bm. do czwartku 23 bm. będzie najnowsze oryginalne zdjęcie p. t. „Meeting sportowy w Rheims we Francji". Obraz ten przedstawia wzlot kilku aeroplanów między innymi Wrighta i Levevre'a, jako też olbrzymie trybuny zbudowane dla 20.000widzów. Reszta programu składa się z ostatnich zdjęć artystycznych i zabawnych.

Stypendjum dla Czecha w Polsce. Jako echo z wycieczki czeskiej do Warszawy mamy do zanotowania fakt niezwykły. Po porozumieniu na miejscu i po przeprowadzeniu korespondencji z wiceprezydentem wiedeńskiej Rady Państwa p. Zazvorką, ustanowione zostaje przy kursach przygotowawczych Jerzego Syrokomli-Syrokomskiego w Warszawie specjalne stypendjum dla młodzieńca narodowości czeskiej, ubogiego, a pilnego i zdolnego, który, będąc poddanym rosyjskim, pragnie po ukończeniu najmniej czterech klas w szkołach polskich uzyskać bądź prawa wojskowe, bądź też świadectwo dojrzałości. Pan Syrokomski ofiaruje bezpłatne uczęszczanie na kursa, kolonja zaś czeska ma gwarantować utrzymanie chłopca w szkole.

Wojna na Małym Rynku. W królestwo przekupek, w Mały Rynek, wkradł się ubiegłej nocy złodziej. — Przekupce p. Mazurkiewiczowej skradziono koszyk gruszek i koszyk śliw, wartości kilkunastu koron. Dzisiaj rano zauważyła Mazurkiewiczowa brak owoców i rozpoczęła gonitwę po małym Rynku, w poszukiwaniu za złodziejami. Na straganie jednej z towarzyszek zawodu zauważyła takie same gruszki, jakie jej skradziono i podobne do skradzionych śliwy. Wszczęła alarm. Na Małym Rynku i tak już zawsze krzykliwym, powstała wojna domowa, w którą wmieszać się musiało państwo ościenne, policja. Policjant, nie mogąc dojść do końca z wojującemi stronami, obie przyaresztował i przyprowadził na inspekcję policyjną. Tu Mazurkiewiczowa mówiła do komisarza: „Sumituję się na moje siedmioro dzieci i troje wnuków, że ona mi gruszki ukradła", i tu tragicznym gestem wskazywała na swą towarzyszkę. — Komisarz atoli nie bardzo widać ufał Mazurkiewiczowej, bo podejrzanej nie przymknął. Spisał jedynie protokół, a policjantowi polecił stróżować na Małym Rynku, gdzie w dalszym ciągu trwa burza i wojna domowa.

Awanturniczy więzień. Wczoraj stawał przed sędzią śledczym z więzienia do przesłuchania karany już za zbrodnię kradzieży więzień Władysław Czernek, oskarżony tym razem o kradzież na szkodę kolei. Nie podobał mu się dłuższy pobyt w więzieniu, zapragnął tedy ucieczki z kancelarji sądowej. Zasypał więc oczy dozorcy piaskiem i uderzył przytrzymującego go woźnego pięścią w twarz. Niestety nie udało mu się uciec i nieborak w dodatku za awanturę otrzyma drugą karę za usiłowanie ucieczki i za pobicie służby sądowej.

Teatr miejski.

Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano" i t. d.
Piątek: „Lilla Weneda" trag. w 5 aktach J. Słowackiego.
Sobota: „Wielkie bractwo", kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry (syna).
Niedziela: „Wielkie bractwo" i t. d.

Teatr ludowy.

Czwartek: „Posłaniec 6666".
Piątek: „Zazdrosna żona", komedja w 3 aktach.
Sobota: „Zazdrosna żona".

Podgórze.

W sprawie budynku gimnazjalnego podnoszą się głosy na posiedzeniach Rady miejskiej, wyników jednak tego nie widać Gimnazjum mieści się dotychczas w prywatnej kamienicy, starej, zanieczyszczonej, nie odpowiadającej wymaganiom dzisiejszej hygieny. Miejsca ustępowe są tak niekorzystnie umieszczone, że wszystkie fetory rozchodzą się po korytarzach, a stąd do klas przez drzwi, nie bardzo szczelnie przymknięte. W lecie nie da się tak dalece odczuć zaduchu, gdyż z pierwszego piętra prowadzą schody do parku na Krzemionki i młodzież korzysta z świeżego powietrza. W zimię jednak i w czasie niepogody, wilgoć potęguje nieznośny zaduch. Możeby Rada miejska poczyniła energiczniejsze kroki w kwestji osobnego gmachu dla gimnazjum.

Cudze chwalicie, swego nie znacie. Łatwo zastosować można to przysłowie do stosunków jakie panują u nas w świecie muzycznym. Urządzając festyny, lub wieczorki zamawiamy muzykę wojskowa, która czasem lubi zawodzić i nie przyjść całkiem, jak się to stało na festynie akademickim w Podgórzu. A przecież komplet p. Czyżowskiego jest znakomicie sharmonizowany i nie przewyższa ceny, żądanej przez muzykę wojskową — owszem przeciwnie grywa taniej, należałoby tedy prywatne muzyki popierać.

Przytrzymanie. Wielki popłoch powstał wczoraj na Rynku podgórskim. Ze stajni pewnego obywatela urwał się od żłobu śliczny, białej maści koń i ulicą Lwewską w pełnym galopie wpadł na Rynek. Odważniejsi wybiegli naprzeciw niego i z trudnością zdołali go przytrzymać. Biedne zwierzę, pragnące zażyć wolności, odstawił policjant „pod telegraf".

Cyganie znowu dzisiaj bandą całą przejechali przez Rynek. Z gór z pod Myślenic jadą w nieznane strony na leże zimowe. Mieszkańcy Podgórza powinni się mieć na baczności i pieczę mieć nad drobiem, także nad dziećmi swemi!

Czeladnik pobił majstra. Nie wiedzieć właściwie, czy czeladnik majstra, czy majster czeladnika, obydwie strony bowiem mają potrzebną liczbę świadków, a świadkowie trzymają stronę swoich kontuzjowanych. Stanisław Jasieński, majster szewski, doniósł policji, że w nocy wracał wesoły, zdrów i cały z Józefem Czernachowskim, kolegą swoim, przez ulicę Mostową do Podgórza. Przy rogatce podgórskiej zastąpili mu niespodziewanie drogę Błażej Krupiński, lat 26 liczący i Józef Chmielowski, rówieśnik i kolega z profesji szewskiej, i ni z tego ni z owego pobili go tak, że aż matkę-ziemię w łono pocałował. Przy tej sposobności skradli mu napastnicy, albo może wypadł mu pugilares z kwotą 150 kor. (banknot 100 koronowy i 5 złotówek po 10 kor.). Przy zeznaniu podał Krupiński, że owszem Jasieński uderzył go bez powodu laską, a on mu „bez przetrącenia gnatów" oddał. Obaj z Chmielowskim zaprzeczyli stanowczo, jakoby sprzeniewierzyli pieniądze.

Skruszony. Wiara nie tylko umacnia człowieka, ale także wprowadza na dobrą drogę. Mamy tego najświeższy dowód. Wczoraj przy spowiedzi w kościele OO. Redemptorystów skruszony złodziej złożył w ręce księdza złoty zegarek jednokopertowy, kolczyki złote z ametystem, pierścionki, łańcuszek gruby srebrny, broszkę z kamieniem i wiele innych kosztownych kamieni. Rzeczy te można oglądać i, o ile ktoś dokładnie opisze rodzaj rzeczy skradzionej, odebrać w policji u nadkomisarza p. Krzyżanowskiego.

Starostą w Podgórzu mianowany został pan Stanisław B o d n a r, dotychczasowy starosta w Czortkowie.

Głosy o Zjeździe ludowców.

Było do przewidzenia, że uchwały niedzielnego Zjazdu Rady Naczelnej i posłów PSL. nie w smak pójdą bardzo wielu ludziom i partjom, którym solą w oku jest stały rozwój Stronnictwa Ludowego i powracająca doń zgoda wewnętrzna po chwilowych rozterkach. Liczyli oni przecie wszyscy, że nieporozumienia te doprowadzą do rozbicia Stronnictwa, a oni, jak hyjeny, rzucą się po żer dla siebie... Różowe nadzieje zawiodły — Stronnictwo Ludowe wstało z tych przejść na nowo silne, na nowo jednomyślne co do taktyki politycznej i potrzeby zwalczania wszystkich wrogów sprawy ludowej. Stąd irytacja tych wszystkich, co już się gotowali do spadku po ludowcach.

A irytacja ta występuje w formie dużego zaognienia p r z e d e w s z y s t k i e m u w s z e c h p o l a-

ków, którzy starą swoją metodą: plotkami i oszczerstwami próbują osłabić znaczenie i uchwały Zjazdu w Słotwinie. Znalazł się jakiś „mimowolny obserwator“ tego zebrania, który w »**Słowie Polskiem**“ wypisuje brednie o obradach ludowców. Znakomite jest to określenie »mimowolny» — na Zjeździe byli tylko ludowcy, uprawnieni do obecności tam jako członkowie Rady lub posłowie, zadziwiającem więc jest, gdzie mógł znaleść miejsce ów »mimowolny obserwator« wszechpolski?... Chyba podsłuchiwał pod drzwiami, bo się tam paru jakichś młodzieniaszków kręciło, którym kilkakrotnie tłumaczono daremnie zasady dobrego wychowania i mówiono wyraźnie o tem, że nieproszonych wyrzucają — tą tedy piękną drogą zaleciało coś niecoś, piąte przez dziesiąte do zacnego ucha wszechpolskiego i tak zrodził się ów stek bredni i oszczerstw. W całym artykule »Słowa Polskiego« pt. „Echa Zjazdu ludowców“, kłamliwym od początku do końca, jest tylko jedno miejsce prawdziwe, że wszystkich uczestników Zjazdu ożywiała nienawiść do wszechpolaków, których zwalczać postanowiono wszystkimi siłami, jako najgorszych szkodników sprawy ludowej i narodowej.

Najwierutniejszym zaś fałszem jest twierdzenie tego pana, jakoby w sierpniu miało się odbyć nieoficjalne zebranie ludowców w Krakowie, nieżyczliwie usposobione dla posła Stapińskiego: kalumnjator wymienia nawet osoby, które miały tam występować z opozycją. Najkategoryczniej stwierdzamy, że cała ta wiadomość jest od „a“ do „z“ zmyśloną i nieprawdziwą.

Prócz głównego organu wszechpolskiego napadły brutalnie na ludowców krakowskie „**Nowiny**“, od jakiegoś czasu filja narodowej demokracji w obrzucaniu błotem posła Stapińskiego i ludowców wogóle — jak niskie względy natury brzęczącej grają tu rolę, jest powszechnie znanem.

W rekordzie gołosłownych obelg, pierwsze jednak miejsce wziął bezwarunkowo lwowski „**Przegląd**“ pana Masłowskiego, tylekrotnie wypoliczkowanego przez uczciwych ludzi za swoje łajdactwa „ideowe“, że można głos jego pominąć wzgardą i splunięciem, jak na coś nieczystego. Pan Masłowski — chwała Bogu — reprezentuje tylko swoją zacną osobę i swój własny pogląd na sprawy narodu polskiego, odcięty od niego tysiącem czarnożółtych rogatek — złość to więc bezsilna i jad tej pieniącej się bestji nie może dotknąć w niczem spotwarzanej tylekrotnie prezesa, a także i teraz, rzeszy ludowej i jej chłopskich reprezentantów.

Tu granica, poza którą trudno wychodzić w polemikę z czynnikami perfidnymi — innym, okazującym bodaj trochę dobrej woli w ocenieniu ruchu ludowego, odpowiemy w następnych artykułach, wykazując, jak mało słuszności ma „**Dziennik Polski**“, broniąc w sprawie ruskiej szowinistycznego stanowiska narodowej demokracji — jak myli się „**Gazeta Narodowa**“, pisząc o taktyce wiedeńskiej ludowców — na jak błędnych informacjach opiera swe doniesienia „**Głos Narodu**“ o frondzie lwowskiej PSL. itd. itd.

Kronika prowincjonalna.

Wypadek w gimnazjum. Pewien pan przyszedł do gimnazjum w Stanisławowie, a mając czekać, wyszedł na parterowy ganek i oparł się łokciami o barjerę. Zgnite drzewo nie wytrzymało ciężaru i załamało się, a pan ów spadł na brukowane podwórze z dość znacznej wysokości i silnie się potłukł. W gimnazjum stanisławowskiem nie jest to odosobniony wypadek. Nic dziwnego. Budynek gimnazjalny jest starą ruderą.

Język ruski w polskiem gimnazjum. Rada szkolna krajowa zaprowadziła obowiązkową naukę ruskiego języka w II polskiem gimnazjum w Stanisławowie. Nauka języka ruskiego obowiązkową będzie w tym roku na razie tylko w I klasie.

Zatajenie 6 przypadków szkarlatyny. Organa sanitarne m. Lwowa, podczas dochodzeń co do źródła zarażenia jednego dziecka odkryły fakt zatajenia 6 przypadków szkarlatyny. Dziecko to mianowicie zakaziło się w domu, w którym od 2 tygodni sześcioro dzieci chorych jest na szkarlatynę, z tego troje u dozorcy domu, troje u motorowego tramwaju. Wszystkie dzieci zabrano do szpitala epidemicznego oraz wdrożono kroki celem należytego ukarania rodziców.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Rzeszów

Brukowa praca w ubiegłym tygodniu była tu dość obfita. Mieliśmy 2 kradzieże, 2 bitki, jednę pijatykę, prócz mnóstwa stron kłócących się, a pod wpływem policji zawierających natychmiast zgodę. I tak jednej nocy wpadł jakiś szeregowiec 17 p. p. obr. kr. do hotelu Victoria, zajrzał, gdzie mu się podobało i ulotnił się, a wkrótce gość hotelowy inż. Neuman spostrzegł, że mu z otwartego pokoju zginął zegarek i 16 koron. Wdrożono śledztwo, które nie dało żadnego rezultatu.

Na drugi dzień policjant patrolujący ulicą Bluma spostrzegł ciężko.. pijanego (nie rannego) wyrobnika Jakóba Figla. Interwencja jednego policjanta nie pomogła, zawezwał więc 2 innych na pomoc, jeden z nich jednak dostał od Figla kopniaka w twarz butem, a gdy dwaj pozostali chcieli użyć przemocy, ujęła się za pijanym awanturnikiem publiczność tak, że dla uniknięcia awantury puszczono go swobodnie do domu.

Nadzwyczajne urozmaicenie miał dzień następny. Najpierw rozbito głowę kamieniem pod bóżnicą 7-letniemu Mozesowi Orenowiczowi, a czynu tego bohaterskiego dokonał dla nadania sobie powagi 12-letni „robotnik“ Franciszek Dziebek z Malawy. Za chwilę oglądała publiczność spektakl na rynku Nowego Miasta: dwaj „kupcy“ Koczynas i Friedman z powodu zbyt żywej wzajemnej konkurencji rozpoczęli bitkę, która się krwawo zakończyła.

Na zakończenie przyłapano dwóch złodziei ogrodowych, którzy zniszczyli rotmistrzowi Szponarowi cały sad. Tego samego dnia wieczorem świeciła sala „Sokoła“ pustkami; był to wieczór urządzony przez młodzież akademicką na... Dar Grunwaldzki. O patrjotyczna publiczności! *Kajot.*

Walne zebranie Tow. Rolniczego. Celem ostatniego zebrania T. R. było założenie „Spółek handlu bydłem i trzodą“. Referat o organizacji miał chłop Smagała ze Trzciany, poczem wywiązała się żywa dyskusja. Główny referat objął p. L. Barański, dyrektor biura handlowego z Krakowa, inicjator owych spółek. Jemu też zawdzięczać należy obecną zmianę w kierunku handlu i podniesienia się cen trzody, gdyż był on pierwszym w Galicji, który rzucił tak szczęśliwą myśl. Spółka ta będzie stowarzyszeniem z ograniczoną poręką. Zadaniem jej zakupno bydła i trzody do opasu, tudzież ułatwianie sprzedaży; aby jednak szerszy ogół ludności włościańskiej zaznajomić z takiemi spółkami, walne zebranie uchwaliło zebrać się powtórnie 15 listopada br. W dyskusji zabierali głos p. Smagała, poseł Wasung, poseł Bomba, włościanin Kielar, Magryś, Töpper naucz. i w. in. *T.*

Nieporządki w restauracji kolejowej. Od jednego z podróżujących naszych przyjaciół otrzymujemy pismo z zażaleniem na dzierżawę restauracji w Rzeszowie. I tak pisze on: „Przed odjazdem do Krakowa wstąpiłem do restauracji i zażądałem szklanki piwa. Kelner, który raczył się zjawić po 5 minutach, oświadczył, że piwo „nabija się“; przeczekałem pół godziny napróżno, gdyż w tym czasie nadszedł pociąg i musiałem odjeżdżać. Zrezygnowałem z piwa, zażądałem przekąski, tu kelner wskazał na kawałek chleba leżący na brudnej desce; innych przekąsek nie było... Podajemy do wiadomości dyrekcji kolejowej ten fakt aroganckiego wprost zachowania się kelnera jak również wskazujemy na anormalne stosunki w restauracji i radzimy, aby wraz z odnowieniem stacji odnowiła także dzierżawcę“. *Orwid.*

Nowinki.

Nowy rekord awiatyczny. Z Paryża donoszą: Awiatyk Santos Dumont przedsięwziął na skutek zakładu wczoraj wzlot i przeleciał z Saint Cyr do Buc. Na swoim monoplanie „Libella“ przebył on drogę 8 klm. w 5 minutach. Dumont oświadczył, że dla poparcia rozwoju awiatyki nie zastrzeże sobie patentu dla wynalezionego przez siebie aeroplanu i odda swoje plany do użytku interesantów. „Libella“ razem z motorem waży 60 kg.

Zaczadzona od żelazka. Nieszczęśliwy rzadki wypadek, jaki się wydarzył tymi dniami w Wiedniu powinien być przestrogą dla panny służącej lub prasowaczki. Służąca niejaka Anna Drzewiecka prasowała bieliznę swej pani żelazkiem napełnionem rozpalonymi węglami drewnianymi. Pod wieczór układając się do snu po uciążliwej prawie całodziennej pracy, przez nieostrożność zapomniała zagasić węgle w żelazku. Gdy pani domu z rana zjawiła się w kuchni celem przygotowania śniadania zastała nieżywą Annę uduszoną gazem węglowym wydobywającym się przez noc z żelazka. Fakt ten wywołał w rodzinie tem silniejsze przygnębienie, gdyż jest to już drugi wypadek uduszenia się służącej gazem węglowym z żelazka w przeciągu kilku miesięcy w jednej i tej samej rodzinie.

NADESŁANE.

J. Wielmożny Pan

Inż. Stanisław Gabryel Żeleński

w Krakowie.

Tutejsza filja firmy Sosnowski et Zachariewicz, przedsiębiorstwo robót betonowo-żelaznych, na której czele J. W. Pan stoi, wykonała na wiosnę dla realności mojej w Krakowie przy ul. Szlak 2 trzypiętrowe schody żelazno-betonowe.

Za umiarkowaną cenę wykonano robotę dokładnie i precyzyjnie z punktualnością, niestety tak rzadką w naszych stosunkach.

Nie mogąc inaczej wyrazić mego uznania i wdzięczności, składam najserdeczniejsze podziękowanie tak JWPanu jak i pańskiemu zastępcy WP. inżynierowi W. Harasimowiczowi.

Nie omieszkam przy każdej okazji podnosić tak pięknego wywiązania się z podjętego zadania i prosze JWPana o powoływanie się na mnie przy każdej sposobności, bo firma ciesząca się takiem kierownictwem i tak wyszkolonym personalem zasługuje na jak najgorętsze poparcie.

Proszę JWPana o przyjęcie wyrazów prawdziwego poważania, z jakiem mam zaszczyt niezmiennie pozostawać.

Józef Glaser.

Urzędnik krak. Filji banku hipotecznego.

Z przed kratek sądowych.

Z rozprawy księcia włamywaczy.

W gmachu sądowym zainteresowanie wielkie. Przed sądem sprawiedliwych staje drugi po »królu złodziei« Wasińskim, sławny złodziej i włamywacz Gwizdak-Malinowski-Bodyński. Człowiek ten po dokonaniu szeregu kradzieży na kilkaset tysięcy koron, został wreszcie ujęty i dziś odpowiada za swe czyny.

Rozprawę prowadzi radca Jasiewicz; jako wotanci zasiadają pp. Grodyński i Kraus, oskarża prokurator dr Lang, broni oskarżonego dr Adolf Armhaus.

Skład ławy przysięgłych: Pp. Adam Piasecki, Franciszek Gębala, Tomasz Bujas, Teodor Hauser, Andrzej Budyński, Stanisław Adamski, Henryk Hoffman, Władysław Wasilewski, Juljan Tokar, Oskar Bergman, Leon Gawlik, Zygmunt Małachowski, Wojciech Konik.

Oskarżony.

Po załatwieniu przedwstępnych formalności przystąpiono do rozprawy. W towarzystwie sierżanta-klucznika wchodzi na salę oskarżony, przywitany przez zebraną za balaskami publiczność cichym szmerem. Krokiem giętkim, o eleganckich swobodnych ruchach przeszedł do przedziału dla oskarżonych. Wszyscy sędziowie przysięgli utkwili w nim oczy. Gwizdak się nie zmieszał, ale oddał im głęboki ukłon i usiadł na ławie oskarżonych. Z całego wyglądu zewnętrznego tudzież zachowania się nie poznać, że ma się tu do czynienia z tak niebezpiecznym ptaszkiem. Oskarżony jest 31-letnim mężczyzną, niskiego wzrostu o rysach twarzy ostrych. Głowę osadzoną na przydługiej nieco szyi zdobi pokaźna już łysina. Roczne przebywanie w murach więziennych odbiło się na jego zapadłej twarzy; wygląda na woskową figurę o zżółkłej cerze. Ubranie na nim niegdyś eleganckie, zrobione na najnowszą modę, dziś zmięte, wyszarzałe. Jedynie wysoki podwójny czysty kołnierzyk i piękny krawat z tych „dawnych, lepszych czasów“ wskazują, że i ubrać się ze smakiem umiał, i że jako elegant wodził rej na salach balowych.

Akt oskarżenia.

Odczytanie aktu oskarżenia trwało przeszło godzinę. Znużyło ono wszystkich nawet oskarżonego. Najwięcej jednak odczuł to pilnujący Gwizdaka klucznik, który kiwając głową w przód i w tył dawał znak, iż ucina sobie smacznego „szlumerka“. W pokoju sędziego znajduje się istny magazyn rzeczy, skradzionych przez Gwizdaka.

Przesłuchanie.

Zapytany przez przewodniczącego, czy przyznaje się do zarzuconych mu kradzieży, kiwnął głową z rezygnacją na potwierdzenie pytania.

Pod wpływem pytań przewodniczącego, rozpoczyna zbrodniarz prawdziwą spowiedź z popełnionych grzechów. Opowiada głosem cichym, posługując się dla ilustracji pewnego faktu żywą gestykulacją.

Oskarżony przyznaje się do kradzieży u p. Horodyskiej w Kolędzianach, dostawszy sie do zaryglowanego pokoju w ten sposób, że stanąwszy na umywalni, spuścił sznurek do rygla i pociągnąwszy zań, rygiel odsunął. Pani Horodyska spała — Malinowski zaś w najlepsze wynosił rzeczy na stryszek. Tu go jednak spłoszył pan Meisner, chwyciwszy go za rękaw od koszuli, który został w ręku p. Meisnera, a Malinowski uciekł.

Przew.: Czy Malinowski po roku okradł po raz drugi p. Horodyską?

Oskarżony przeczy, jakoby po raz drugi wstępował do Kolędzian.

Przew.: Czy Malinowski popełnił kradzież u p. Maksymowicza?

Osk.: Nie.

Przyznaje się następnie do kradzieży u pp. Wodzickich w Woli Duchackiej.

Przew.: Przystępujemy teraz do faktów kradzieży, w Krakowie popełnionych.

Oskarżony zaprzecza, jakoby dopuścił się jakiej kradzieży w Krakowie.

Prok.: Co Malinowski robił ze rzeczami skradzionymi?

Osk.: Sprzedawałem we Lwowie złotnikom.

Prok.: Jak się nazywają, na której ulicy mieszkają?

Osk.: Na ulicy Karola Ludwika, ja ich znam.

Prok.: Dobrze, ale i jabym ich chciał poznać. Następnie niech mi Malinowski powie, skąd dostał pieniądze na naukę tańców u p. Gruszczyńskiego, na leczenie się w Zakładzie Zanderowskim.

Osk. milczy.

Prok.: Niech mi Malinowski wytłumaczy, dlaczego się przedstawiał wszędzie jako prawnik, a nie jako lokaj.

Osk.: Bo chciałem zostać dyrektorem koleji.

Po tem przesłuchaniu zarządził przewodniczący pauzę.

Po pauzie zarządzonej przez przewodniczącego odczytano zeznania świadków. W sprawie kradzieży u p. Horodyńskiej zeznawał świadek Maisner, który służył tam w charakterze ogrodnika. Jednego razu wyszedł on na stryszek i zobaczył tam jakiegoś człowieka w bieliźnie, który na jego widok skoczył ze stryszku na ziemię. Maysner puścił się za nim i po dłuższem gonieniu dopadł go opodal od dworu. Poznał w nim Gwizdaka-Malinowskiego. Gwizdak miał pakuneczek, w którym były wytrychy. Szarpnąwszy się, wyrwał się ogrodnikowi z rąk, pozostawiając mu tylko koszulę. Gwizdak czmychnął w samych ...niewymownych.

W dalszym ciągu zeznaje poszkodowany p. Edward Wojnarowicz, Andrzej Oleś i jego żona. Wszyscy podają szczegółowo, co Gwizdak zabrał z ich mienia dla siebie. P. Wojnarowicz poniósł szkodę na blisko 500 kor., a państwo Olesiowie na 1000 kor.

Woźny wnosi na salę ogromne toboły z rozmaitymi przedmiotami, zabranymi przez Gwizdaka. Poszkodowani rozpoznają swoje rzeczy. Zbrodniarz nagromadził niby ta pracowita mrówka olbrzymie zasoby.

* * *

Brutalny woźny. Prezydjum sądu karnego przydzieliło jednego z woźnych do pilnowania drzwi wiodących w korytarz, przeznaczony dla świadków, a w dalszym ciągu wiodący do poczekalni dla sędziów przysięgłych i do ław dziennikarskich. Woźny ten zachowuje się z taką brutalnością wobec dziennikarzy, iż za ukazaniem się każdego z nich powstawała w korytarzu awantura. P. Pogorzelski powinien przeznaczyć do służby przy drzwiach człowieka o jakiej takiej ogładzie, któryby przynajmniej w sposób grzeczny rozmówić się umiał, a nie zabierał się do wyrzucania dziennikarzy z miejsc, do których mają wstęp dozwolony.

O dzieciobójstwo.

Ponury obrazek przesunął się dzisiaj przed sądem przysięgłych: Ofiara zawodu miłosnego, którą wstyd popchnął do zbrodni.

Józefa Batorówna z Kleszowej, młoda, o dość przyjemnych rysach twarzy dziewczyna wiejska, utrzymywała stosunek miłosny z parobczakiem z tejże wsi, Wincentym Winiarskim, którego wynikiem było nieślubne dziecię. Poród nastąpił w czerwcu 1909 roku w lesie i tam Batorówna nudsiła dziecko rękami i pogrzebała na miejscu. Powodem uduszenia była obawa przed Winiarskim, który oświadczył, że jeżeli dziecka nie straci, to ją zastrzeli.

Zeznania.

Oskarżona Batorówna na dzisiejszej rozprawie wypiera się zarzuconej jej zbrodni, twierdząc, że dziecka nie udusiła, lecz zmarło ono śmiercią naturalną.

Świadkowie jednak zeznali, że Batorówna udusiła dziecko, zakopała go w lesie, a następnie zawiadomiła o tem wójta i żandarmerję.

Skład trybunału.

Rozprawie przewodniczy radca sądu p. Ferens, jako wotanci zasiadają radcy sąd. Grodyński i Kukiel, oskarża zast. prokuratora dr Marowski, broni adw. dr Smolarski. Jaka rzeczoznawcy orzekają lekarze drowie Jankowski i Horoszkiewicz.

Wyrok.

Po wywodach prokuratora, obrońcy i resume przewodniczącego, sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie co do zbrodni dzieciobójstwa, wobec czego trybunał skazał Batorównę na jeden rok ciężkiego więzienia, zarządzając równocześnie ściganie Winiarskiego o uczestnictwo w zbrodni dzieciobójstwa.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Zwołanie Sejmu czeskiego.

Wiedeń. »Wiener Zeitung« ogłasza patent cesarski powołujący sejmy Czech, Górnej Austrji i Karyntji na 21 bm. zaś Sejm krajiński na dzień 23 września.

Audjencja Wekerlego u cesarza.

Budapeszt. Prezydent ministrów dr Wekerle na wczorajszej audjencji u cesarza w Wiedniu omawiał obszernie sytuację polityczną na Węgrzech i poinformował cesarza o przebiegu ostatniej konferencji ministerjalnych w Budapeszcie. Poza tem przedstawił dr Wekerle cesarzowi stanowisko poszczególnych przywódców koalicyjnych stronnictw. Cesarz przyjął sprawozdanie prezydenta ministrów do wiadomości. Decyzja w żadnym kierunku nie

— Rózuś mów, ka ceper, widziołek go jak seł tutok, bo jak go uchyce, to mu gnaty połomie.

Słyszałem po stąpaniu nóg górala, jak podszedł ku oknu i spróbował zasówki.

— Okne nie wyloz, kaz je? Mów Rózuś, bo Jezus Maryjo jak go uchyce, to mu śmierźć zrobie.

Nie wiem czemu, ale poczułem, że nagle przeszedł mię dreszcz od stóp do głowy. Naraz silnie kosz zatrzeszczał; zmiarkowałem, że góral usiadł na nim. Dech w piersiach zaparłem i pot wystąpił na całem mojem ciele.

— Jeśli się ruszę — pomyślałem sobie — udusi mię tu jak szczeniaka.

Po chwili usłyszałem, jak góral chwycił Rózię, wziął ją na kolana i siedząc ciągle na koszu, począł ją obejmować i ściskać, wypytując się ustawicznie, którędy wypuściła »cepra«.

Scena ta trwała dość długo, ale dziewczyna sekretu nie wydała. Potem powstali oboje i poszli w głąb pokoju, gdzie znowu słyszałem stłumione ich szepty i śmiechy.

Siedziałem bez najmniejszego ruchu, skulony, obawiając się nawet oddechać prawidłowo, aby nie zdradzić się swoją obecnością. Wszystkie przekleństwa rzuciłem na głowę tego kochanka Rózi, wszystkie modlitwy, jakie tylko umiałem na pamięć, zmówiłem również na intencję rychłego pozbycia się jego; mimo to położenie moje wcale się nie zmieniło. Nogi i ręce tak mi pocierpnęły, że już ich nie czułem i leżałem jak drewno.

Naraz posłyszałem turkot wózka, który stanął tuż przed domem. Serce poczęło walić we mnie jak młotem.

Góral w jednej chwili ulotnił się z pokoju i był już za drzwiami. Ruszyłem się i ja, aby wyskoczyć ze swojej kry-

Ścibor mówił dalej.

— Ta miłość do Halinki byłaby się zapewne skończyła moim wyjazdem z Zakopanego, ale cóż, kiedy wypadki dalsze tak się pogmatwały, że stać się musiało to, czego wcale się nie spodziewałem.

Robiąc tak ciągłe postoje pod mieszkaniem Halinki, zawarłem zaraz w pierwszych dniach znajomość z jej służącą Różą.

Rózuś moja Rózuś.
Jeno mnie nie uduś...

zanucił nagle przewodnik, poczem uderzył się rękami po udach i zawołał:

— Galanto spisaliście się panocku, jo zrobiłbyk to samo. Kie nie fce mnie jedna, to najdzie sie druga.

Ścibor opowiadał dalej.

— Skoro spotkał mię taki zawód, ze strony Halinki, nie wyrzekłem się bynajmniej znajomości z Rózią, która o pewnych godzinach, wychodziła zawsze na moje spotkanie.

Po utracie modrookiej, pocieszyłem się wnet Rózią, która była przystojną, okrąglutką brunetką, z pieprzykiem na lewym policzku i nosiła się z miejska ze szykiem. Zawarliśmy wnet między sobą ścisłe przymierze, inaczej mówiąc romansik, upewniłem ją zręcznie, że ogromnie mi się dawno podobała i że jedynie w celu poznania jej, chodziłem zawsze dawniej koło mieszkania.

Dziewczyna zapewnieniom moim uwierzyła jeszcze bardziej, kiedy wskazałem jej na swój kołnierz o trzech złotych paskach, mówiąc, że jako „człowiek na ukończeniu“, mógł

zapadła. O godzinie 11 przed południem udał się dr Wekerle do wspólnego ministerstwa spraw wewnętrznych, aby wziąć udział w naradzie wspólnych ministrów. O godzinie 2 i pół po południu odjechał dr Wekerle z Wiednia do Budapesztu. Wekerle w bieżącym tygodniu uda się ponownie do Wiednia, nastąpi to prawdopodobnie w sobotę rano.

Demonstracje przeciw Anglji w Egipcie.

Kairo. Z okazji 37 rocznicy obsadzenia Egiptu przez Anglię odbyły się wczoraj wieczorem liczne meetingi na których domagano się wycofania załóg angielskich. Kilka dzienników nacjonalistycznych wyszło w czarnych obwódkach.

Wykolejenie pociągu.

Pilzno. Wczoraj o godzinie 6·10 wieczorem podczas wyjazdu pociągu na stacji Kriegern wykoleiły się 4 ostatnie wagony. Cztery osoby odniosły lekkie zranienia jedna ciężkie.

Otwarcie Sejmu.

(*Telefonem*).

Dziś o godz. 11 rano otworzył Sejm marszałek Badeni tradycyjnem przemówieniem wstępnem, w którem najpierw podkreślił, że, nie przesądzając kwestji, czy i kiedy Sejm jeszcze ponownie zwołany zostanie w ciągu bieżącego roku, byłoby konieczne, by Sejm mógł obecnie przynajmniej tak długo obradować· aby budżet na rok przyszły już teraz uchwalonym został. Budżet, który Wydział krajowy Panom dziś przedłożył, jest smutnem ziszczeniem przewidywań Wydziału krajowego i komisji budżetowej. Wydatki wzrosły do 58 milionów i są wyższe o 4 miljony od ostatniego budżetu, a niedobór niepokryty wynosi 13.480.000. Prawie czwarta część wydatków zatem nie znajduje pokrycia w normalnych dochodach i w dodatkach do podatków w dotychczasowej wysokości pobieranych. Rezultat ten nie jest niespodziewanym, jest tylko wynikiem obowiązujących ustaw i uchwał Sejmu, ale pomimo tego jest nietylko smutnym, ale dla przyszłości finansowej kraju wprost groźnym.

Po raz pierwszy znajduje się Sejm w tem położeniu, że wydatków swych ani dochodami, ani dodatkami do podatków, ani krótkoterminową pożyczką pokryć nie może. Pozostaje więc tylko jedna droga, na którą wchodzić ciężko i niebezpiecznie, droga pokrycia niedoboru emisyjną pożyczką.

Jeżeli pomimo to Wydział krajowy zdecydował się drogę tę Sejmowi doradzać, to uczynił to tylko dlatego, że rok przyszły jest rokiem wyjątkowym, że na rok 1911 kraj ma zapewniony nowy dochód, który przyniesie przynajmniej 11 miljonów i że jest uzasadniona nadzieja, że tak zwana «sit venia verbo» — sanacja finansów krajowych przyniesie krajowi przynajmniej taką kwotę, jaką zapowiada obecne przedłożenie rządowe. W takim razie rok 1910 byłby rokiem wyjątkowym i przejściowym, a tegoroczna konieczność pokrycia niedoboru pożyczką emisyjną nie powtórzyłaby się. W każdym jednak razie Wydział krajowy wniosku pokrycia zwykłego niedoboru pożyczką emisyjną nie ponowi.

Tegoroczny budżet wkłada na nas wszystkich obowiązek odraczania i redukowania wydatków, które nie są konieczne bo sądzę, że siła faktów wskaże to wymowniej i silniej odemnie. Choć przyszłość finansową kraju oprzeć musimy na nadziei tak zwanej sanacji finansowej kraju, to trudno tu mówić o szczegółach, skoro nie wiemy, czy w jaki sposób obecne przedłożenie rządowe zmienione zostanie. Chcę tylko wskazać na zasadnicze stanowisko, jakie kraj dotąd w tej sprawie zajmował i mam nadzieję, że zawsze zajmować będzie.

Nie potrzebujemy dla zaspokojenia naszych potrzeb od nikogo ani pomocy, ani zasiłku, ani subwencji. Nie chcemy by ktokolwiek oprócz nas samych do pokrycia potrzeb naszego kraju w budżecie krajowym zawartych, przyczyniał się, bo rozumiemy, że kto samorząd swego kraju wysoko ceni, kto się na jego rozwoju opierać pragnie, ten sam koszta samorządu ponosić musi, bez regresu do innych. Zarazem jednak logicznie nie możemy zgodzić się na to, by podatek, który my w jakiejkolwiek formie płacić będziemy, był użyty na sanację finansów innych krajów. Żądamy, by nam daną była możność pokrywania własnych wydatków dochodami z podatków, które jesteśmy gotowi uchwalić i które sami płacić będziemy. A gdyby z powodów kompetencji ustawodawczej lub trudności technicznych podatki te musiały być uchwalone dla całego państwa, żądamy, byśmy otrzymali z tego źródła nie pewną subwencję, lecz byśmy w tem, co te podatki przynoszą, mieli udział, odpowiadający ściśle temu, co kraj nasz z tytułu tych podatków zapłaci.

Niektóre kraje stoją na wprost przeciwnem stanowisku, a to dlatego, że inna jest natura ich trudności finansowych, inna ich przyczyna i odmienne polityczne stanowisko kraju i Sejmu.

Pomimo tego jestem przekonany, że obrona tych uprawnionych naszych interesów jest nietylko możliwą, ale i łatwą pod warunkiem, jeżeli wytrwamy w tem, co nam w przeszłości zawsze dawało i w przyszłości dawać będzie wpływ, siłę i znaczenie, to jest w jedności i solidarności, w solidarności nie tylko formalnej, ale rzeczywistej, w treści i w duchu działania, solidarności, która zresztą zasad i przekonań politycznych w niczem nie narusza, ale która zachowaną być musi na wewnątrz i na zewnątrz, wobec przyjaciół i przeciwników, bo tylko ona powiększy ilość pierwszych a osłabi drugich.

Kto jednak solidarność tak pojmuje i domaga się jej słusznie od drugich, ten ma obowiązek nie czynić nic takiego co może wprawdzie odpowiadać chwilowo interesom partyjnym, co wszakże wzmocnieniu i utrwaleniu idei solidarności nie służy, a tem samem krajowi szkodzi.

(Po rusku:) Mam zresztą nadzieje, że o ile chodzi o obronę finansowej przyszłości kraju i jego interesów ekonomicznych, znajdziemy się tak w Sejmie, jak i Wiedniu wszyscy bez wyjątku, a więc przedstawiciele obu narodów w jednym szeregu, co naszym żądaniom doda tylko siły i znaczenia. A jeżeli niestety trwają między nami jeszcze daleko sięgające różnice, to przecież zbliżenie się i złączenie tam, gdzie chodzi wyłącznie o sprawy wspólne interesowi obu narodów, może i powinno ułatwić i przyspieszyć zbliżenie na wszystkich polach życia kulturnego.

Następnie poświęcił Marszałek gorące wspomnienie pamięci zmarłych od czasu ostatniej sesji posłów.

Po przemowie marszałka, zabrał głos namiestnik dr. Bobrzyński, omawiając reformy władz administracyjnych i akcje zapomogowe dla dotkniętych klęskami elementarnemi w roku zeszłym. (Mowę

bym przecież zawiązać bliższy stosunek z jej paniami, gdybym tylko zechciał.

Połowa wakacji już upłynęła, kiedy rozpoczynałem romansik z Różulką. No i było mi nie źle. Nawet jakoś to mnie wiele nie przeraziło, kiedy dowiedziałem się od Rózi, że Halinka ma już narzeczonego, który za parę dni miał przyjechać i że ślub ich odbędzie się zaraz po wakacjach.

W kilka dni później poczęło mię to niepokoić, że Rózia coraz częściej spaźniała się na omówioną godzinę i ciągle widywałem rosłego, młodego parobczaka, który podobnie jak ja dawniej, trzymał obecnie wartę, pod mieszkaniem. Z tego powodu począłem robić jej ostre wymówki, przez co pogniewała się na mnie na dobre.

W najbliższą niedzielę wyjechała Halinka z matką i siostrą do Morskiego Oka, a ponieważ wyjazd nastąpił przed samem południem, byłem pewny, że powrócą dopiero późną nocą. Mimo gniewu Rózi, wybrałem się do niej o zmierzchu.

Przy samem wejściu do mieszkania spotkałem się oko w oko z owym parobczakiem, który uchylił mi się na bok i mruknął coś pod nosem. Rózię zastałem w pokoju pań, gdzie wyjmowała właśnie bieliznę z dużego kosza.

Przywitaliśmy się dość chłodno, choć ja ze swej strony starałem się, aby przeprosiny wypadły o wiele goręcej. Rozmowa rwała się co chwila, dziewczyna spoglądała ciągle trwożliwie ku drzwiom, wreszcie w sposób dość grzeczny oświadczyła mi, żebym już sobie poszedł do domu, bo lada chwila mogą panie nadjechać.

Przeciw takiemu oświadczeniu począłem silnie protestować, gdyż wedle mojej rachuby powrót nie mógł tak rychło jeszcze nastąpić, kiedy naraz posłyszałem w sieniach stłumione kroki, a potem pukanie.

Widziałem, jak Rózia drgnęła i pobladła, następnie zerwała się szybko, pobiegła ku drzwiom i cicho rygiel zasunęła. Potem poczęła mię szeptem zaklinać na wszystko w świecie, abym zaraz umykał oknem, bo skoro Józek Bachleda tutaj mnie zastanie, śmierć mi zrobi.

Zrozumiałem teraz całą sytuację.

Józek Bachleda, to mój rywal, drugi kochanek Rózi, a ponieważ dziewczyna nie spodziewała się obecnie wcale mego przybycia, gdyż gniewała się na mnie, wyznaczyła schadzkę Józkowi.

Pukanie do drzwi powtórzyło się po raz drugi, ale mimo zaklęć Rózi, nie dałem się namówić do ucieczki oknem, gdyż ambicja »człowieka na ukończeniu« nie pozwalała mi na to. W oczach dziewczyny nie mogłem przecie pokazać się takim tchórzem, który lęka się lada jakiegoś tam parobczaka.

Ale zazdrość i ciekawość usłyszenia sceny między Rózią a jej kochankiem podszepnęła mi, abym się koniecznie gdzieś ukrył. Postąpiłem więc ku szafie, ale ta była zamknięta; rozglądnąłem się dokoła, nie było nigdzie odpowiedniego miejsca.

Rózia widząc moje zamiary, wskazała machinalnie ręką na kosz, z którego właśnie wybrała bieliznę. Bez namysłu więc wlazłem do środka, a Rózia zamknęła wieko nademną.

Za chwilkę rozwarły się drzwi pokoju.

— Kaz ceper*)? — ozwał się stłumiony głos górala.

— Jaki ceper, gdzież tu był jaki ceper? — tłumaczyła się dziewczyna.

*) ceper — obcy, surdutowiec, nie góral.

tę, z powodu braku miejsca, odkładamy do następnego numeru).

Z ostatniej chwili.

Handlarz żywym towarem. Przed tygodniem znikła nagle z Dzianysza za Witowem, w pobliżu Zakopanego, 18-sto letnia córka tamtejszego karczmarza Storchówna. Zrozpaczony ojciec powiadomił o tem okoliczne posterunki żandarmerji, które zawiadomiły także policję krakowską. Podejrzenie Storcha padało na pewnego eleganckiego mężczyznę, który podawał się za zamieszkałego w Ameryce, w Nowym Jorku. Ze Storchówną utrzymywał on stosunki, i on też uprowadził — według przypuszczeń karczmarza — jego córkę. Podał także rysopis tego mężczyzny. Policja krakowska dawała pilne baczenie na przejezdnych i przekonała się, że w Dębnikach u pewnego kolejarza mieszka jakiś mężczyzna, podobny z rysopisu do owego Amerykanina. Zawiadomiono o tem starego Storcha, który wczoraj przybył do Krakowa i z funkcjonarjuszami policji udał się po południu do mieszkania owego kolejarza w Dębnikach. Tu zastano młodą Storchównę. Między ojcem a córką, która wreszcie poznała, że wpadła w szpony handlarza żywym towarem — rozegrała się łzawa scena rodzinna. Stary Storch chwycił ją w swoje objęcia i długo ją w nich trzymał. Według zeznań Storchówny, ów elegancki mężczyzna opowiadał jej, że ma w Nowym Jorku „salon", do którego jej potrzebuje, bliżej jednak znaczenia tego wyrazu nie określił. — Handlarza żywym towarem nie zastano w mieszkaniu kolejarza w Dębnikach. Wyjechał gdzieś w okolicę, dokąd wysłano telegram, żądający przyaresztowania go. Dotychczas nie nadeszła w tym kierunku żadna odpowiedź. Szczegóły tej sprawy zachowuje na razie policja w tajemnicy.

Z Komitetu jubileuszu Słowackiego. Dalszy ciąg posiedzenia Wydziału wykonawczego i przewodniczących poszczególnych komisji krakowskiego Komitetu jubileuszowego odbędzie się w piątek 17 b. m. o godzinie 5 po południu w „Collegium Novum". Osobnych zaproszeń się nie wysyła.

Z bruku krakowskiego.

Także nocny zarobek.

Noc — godzina druga. — Na ulicy pustki, cisza. Czasem tylko spotkasz wykwitnie ubranego młodzieńca, który z jednej kawiarenki po „feieramcie" przenosi się do drugiej.

Z ulicy Wiślnej od Kuczmierczyka kroczy niepewnym krokiem pięciu z klubu złotej młodzieży w stronę Zwierzyńca.

— Wiesz co, Adaś — powiada jeden z nich — ta dziesiąta bomba wlazła mi w pięty.

— To odetnij ją i wymocz w spirytusie taką pijaną piętę.... Klin klinem.... — zakonkludował drugi.

— Masz rację, ale takij, ja nie pójdę, jeno dryndą...

Na takie „dictum" cała piątka krzyczy zapitym głosikiem: „Drynda" — „Fjakier".

Nagle z zarośli wybiega jakieś indywiduum. Odzież na niem podarta, wysmarowana, twarz obrzękła.

— Panowie uczone, zackać, skoczę po jednokonkę numer 28.

Bełkota prędko słowa i spieszy na placówkę dorożkarską.

Za chwilę zajeżdża „drynda". Fjakier skulony, siedzi na koźle, patrzy z podełba — indywiduum w środku rozparte, wysiadło z powozu i zaprasza piątkę do środka.

Na widok pięciu, dorożkarz oponuje.

— Ignac, znowu mi się mieszasz w interes, chorobo... E...e... na jednego konia pięciu takich, grubych... e...e... panowie, zsiadać!... nie wezmę....

— Andrzeju, weźcie, ja wołał — wtrąca Ignac.

— Odwal, influencjo, bo cię skrobnę.

— Fjakier, jedź, od czego cię tu trzymają — zaczyna znowu Adaś....

— Panowie! policyjnie w piątkę zabronione — wymawia się Andrzej.

— Jedźcie, bo sam pojadę, na Krowoderską.... Wio! — krzyczy, przyskakuje do konia....

Za dużo już tego Andrzejowi.

Wspiera się na koźle i dalejże zaczyna okładać Ignaca, następnie zacina konie i odjeżdża.

Ignac zbity odgraża się, w końcu cichnie....

Piątka zdziwiona tym faktem, wypytuje go....

— A czemu ty Ignac spać nie idziesz? czemu łazisz za fjakrami?

— Panowie, zackać, niech się uspokoję, bo mnie ten makolągwa do cna rozburczył. Spać to ta najlepiej w trawie... a łażę, bo czasem „dycha" wpadnie do „doliny", jak dryndziarza przywołam, żeby się pańskie głosy od krzykania nie psuły.

— A czemu nic nie pracujesz?... Dobrze to tak batem dostać co nocy?

— Że co?... no, to panowie dadzą za moją krzywdę dwie „dychy" — uśmiecha się, przymila, w końcu z brzęczącą monetą, zadowolony, wraca na swoje leże w trawię. *Sz.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

KTO SOBIE ŻYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: płótna czysto lniane, **ręczniki dymy, dreliszki,** zapały, **chustki** do nosa, **obrusy, barchany, eksfordy, płócienka i zefiry** kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę **kapy, koce** na łóżka, **kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe ciepłe na zimę, **sukna, lodeny, kamgarny szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła 29

darmo.

Filia magazynu wysyłkowego

Józefa Bajgrowicza

tkacza z Korczyny obok Krosna

w Jaśle, ul. 3-go Maja.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11 a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na **5½ procent** oraz **wkładki na** czas dłuższy **oprocentowane wyżej** stosownie do terminu **wypowiedzenia, według** umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje **wszystkie kapitały wyłącznie tylko na** hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 milionów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcejacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszów) — Kamionka (powiat Ropczyce). —Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

TANIE WĘGLE.

Kopalnia węgla „Nowa Przemsza“ w Brzezince (Birkenthal) na Górnym Śląsku, **sprzedaje**

od dnia 1 września 1909 roku, węgle najrozmaitszej jakości po następujących cenach (na miejscu)

Grube: t. zw. werfle i orzech I nr. po 54 fen. 50 kilo.

Orzech II 42 fenigi za 50 kilo.

Groch po 36 fenigów za 50 kilo.

Kamienie po 30 fenigów za 50 kilo.

Miał 12 fenigów za 50 kilo.

Za dobroć dostarczonego towaru ręczy,

75

Zarząd kopalni.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 18/8 1908 L. 18.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia **od ognia:** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz **wszelkie** ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła“ ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„Wisła“ przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„Wisła“ pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„Wisła“ ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła agencyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy.

Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego 7

(PODWALE 14).

Szybko!



Tanio!

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8—9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

ROBOTNICY I ROBOTNICE 181

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do **POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3.** podając swój wiek i adres. Zgłaszać się mają tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę poczt. za 10 h.

Bardzo ważne!

dla P. T. MŁODZIEŻY szkolnej

MYDŁA

toaletowe o silnych różnych zapachach za 1 kg. K. 2.—

Schampoo-Tarool do mycia głowy i przeciw łupieżowi

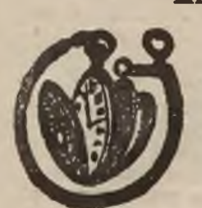
do nabycia u firmy 103

KEIM i SKA Kraków, Rynek 37, Linia A-B

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

250 **IGNACY CYPRES**

Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11·— 6 sztuk K. 20·— Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 10·— Stalowy damski remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·— Łańcuszki srebrne od K. 2·— Zegarki złote damskie od K 20·—

Bogato illustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Zawiadomienie!

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż istniejącą **od lat 20-tu**

RESTAURACYĘ I KAWIARNIĘ

przeniosłem z lokalu przy ul. Lubicz l. 1 naprzeciwko **do domu własnego**

przy ul. Pawiej l. 2. róg ulicy Basztowej.

Lokal urządzony jest z komfortem i odpowiada wszelkim wymaganiom hygieny.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się nadal łaskawym względom P. T. Publiczności

B. Rosensztok.

Agentów i agentek we wszystkich miejscowościach do sprzedaży artykułu religijnego zastrzeżonego przed naśladownictwem (tygodniowy zarobek 70 koron) wzory i dokumenta bez kaucji, poszukuje JAN FELDA, Tarnów, ulica Marcina 14 206

Winogrona (86)

najlepsze, deserowe, słodkie, olbrzymie, codzień świeże kosz 5 kg. Kor. 3 — Miód pszczelny wyborowy 5 kg. K. 6·75. **L. Altneu Versecz 24 Węgry.**

Moczenie w łóżku!

Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Świetne pisma dziękczynne. Polecenia lekarskie. **Instytut „Sanitas“ Velburg p. 89, Bawarja** 92

Najkorzystniej kupować

wyroby cukiernicze na wagę ½ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h. każda sztuka 6 h. Karmelki ½ kg. 80 h. W cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Trwałą egzystencyę osiągnie każdy nabywszy maszynę pończoszniczą w **Biurze Syrena“ Zwierzyniec ul. Mickiewicza 19.** Uczy się darmo. Odkrytką proszę żądać informacji. 82

Kupujcie ziemię

jedynie za pośrednictwem

Banku parcelacyjnego we Lwowie

który obecnie ma około 6.000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.